

1. Posługa animatora – więcej niż „prowadzenie spotkania”

- Troska o uczestników małej grupy
- Cele formacji: relacja z Jezusem, chrześcijańska dojrzałość, posługa
- Współpraca z liderem i innymi animatorami
- Co stymuluje proces chrześcijańskiego rozwoju, a co mu przeszkadza?

1. Mała grupa formacyjna a różne rodzaje „grup”

To, co nazywamy „małą grupą”, odnosi się w rzeczywistości do dwóch różnych rzeczywistości. Pierwsza z nich to „mała grupa formacyjna”, która istnieje w ramach wspólnoty, mającej jasną wizję i program formacji. Taka mała grupa ma (a przynajmniej powinna mieć) jasno określony cel istnienia i program, który w znacznej części powinien obejmować podstawy formacji chrześcijańskiej, w pewnej zaś części – charyzmat danej wspólnoty. Celem istnienia takiej grupy jest uformowanie dojrzałego ucznia Chrystusa, który będzie umiał realizować w swoim życiu własne powołanie, a jednocześnie będzie umiał je realizować w danej wspólnocie, zgodnie z jej charyzmatem. Stąd wynika podobieństwo oraz różnice poszczególnych programów formacyjnych. Trudno wyobrazić sobie dojrzałego chrześcijanina, który:

1° nie ma osobistej relacji z Jezusem, czyli wiary relacyjnej, odnoszącej się do osoby Jezusa. Tę wiarę trzeba odróżnić od wiary „w coś”, czyli wiary rozumowej, obejmującej prawdę, w którą człowiek wierzy. Odróżnić – nie znaczy przeciwstawiać, bo obydwa rodzaje wiary się dopełniają, jednak bardzo często w praktyce formacji chrześcijańskiej zaniedbywany jest ten pierwszy aspekt, relacyjny (por. adhortacja *Catechesi tradendae* 19). Wiara „w coś” nie ma sensu bez wiary „komuś”. To wskazuje na ewangelizację i kerygmat jako podstawę wszelkiej formacji chrześcijańskiej.

2° nie wie, jak w praktyce życia realizować i rozwijać tę relację z Bogiem.

Aby osiągnąć ten drugi cel, potrzebne są konkretne kroki formacji, których nie da się pominąć. Do tych podstawowych kroków, czy tematów formacji należą: 1) modlitwa osobista, 2) czytanie Słowa Bożego jako słowa życia, 3) tzw. „oddychanie duchowe” (czyli regularne wyznawanie swoich grzechów i przyjmowanie Bożej łaski przebaczenia i odnowy, zarówno w modlitwie osobistej, rachunku sumienia, jak i sakramentach), 4) zasada „życia z wiary”, czyli stałego poszukiwania Bożego prowadzenia w życiu, 5) rozeznawanie duchowe – jako konieczny warunek takiego „życia z wiary”, 6) walka ze złem w swoim życiu (stałe nawracanie) i walka duchowa, 7) modlitwa wspólnotowa (i liturgia), 8) świadectwo życia i świadectwo słowa, 9) współpraca z Duchem Świętym: rozwój w cnotach, dary duchowe, charyzmaty, 10) Kościół jako wspólnota oraz konkretna wspólnota jako środowisko życia chrześcijanina, 11) naśladowanie Chrystusa i upodabnianie się do Niego jako „styl życia chrześcijanina”. Za tymi podstawowymi tematami idą kolejne, związane z:

- głębszym studiowaniem Biblii, nauczania Kościoła,
- dojrzewaniem do posługi we wspólnocie,
- podejmowaniem obowiązków swojego stanu,
- formowaniem charakteru,
- umocnieniem w wierze (chodzi o odpowiedź na wątpliwości, danie rozumowych postaw wiary i apologetykę),
- problemami moralnymi,
- uczestnictwem w misji danej wspólnoty,
- życiem w społeczeństwie.

Drugi rodzaj „małej grupy” to m.in. grupa zwoływana doraźnie, w celu lepszego przyswojenia treści jakiejś katechezy czy konferencji, grupa „studium biblijnego”, grupa „terapeutyczna”, grupa przygotowująca do jakiegoś zadania, grupa zajmująca się problemami małżeńskimi, grupa wsparcia itp. Nie negując potrzeby istnienia takich grup, nie powinniśmy

ich mylić z prawdziwą grupą formacyjną. Jeśli w naszych wspólnotach istnieją tylko takie grupy drugiego typu, nie sądzmy, że doprowadzimy członków wspólnot do chrześcijańskiej dojrzałości. Nieraz spotykam członków różnych katolickich grup, wspólnot czy klubów, którzy są inteligentni, czytani, chodzą na różne spotkania, są wspaniałymi działaczami, a jednak okazuje się, że brakuje im podstaw życia chrześcijańskiego – prędzej czy później okazuje się, że w swej aktywności wypalają się albo schodzą na manowce. Nawet samo studiowanie Biblii, choć ma olbrzymią rolę w kształtowaniu chrześcijańskiego sposobu myślenia, nie zastąpi podstawowej formacji. Niejeden katolicki teolog-biblista pobłądził w życiu czy wręcz odszedł od Kościoła, tak więc liczba godzin spędzona na studiowaniu Biblii nie zawsze ma przełożenie na prawdziwie chrześcijańskie życie. Bez autentycznej relacji do osoby Chrystusa, która jest codziennie odnawiana i weryfikowana, życie chrześcijańskie nie jest możliwe. Jeśli chcemy robić nie tylko rzeczy „dobre”, ale rzeczy „istotne”, musimy przestawić swoje myślenie. Posłużę się analogią: próbując skonstruować auto nie wystarczy zgromadzić całe mnóstwo dobrych, choćby najlepszych części: silnik od Ferrari, podwozie od BMW, karoseria od Volvo, układ sterujący od VW itd. Aby mógł powstać rzeczywiście jeżdżący samochód, potrzebne jest nie gromadzenie części dobrych, ale projekt, który uwzględni wszystkie części istotne, i stworzy z nich spójną całość. Lepsza jest jeżdżąca Dacia niż nienadające się do jazdy monstrum stworzone na bazie przypadkowej zbieraniny części. Oczywiście, tak jak może istnieć całe mnóstwo marek i typów jeżdżących aut, tak też podstawowa formacja chrześcijańska (czyli stworzenie spójnego projektu auta) nie wyklucza różnorodności wśród chrześcijan.

Podsumowując: mała grupa formacyjna jest niezastąpionym narzędziem formacji dojrzałego chrześcijanina. Inne rodzaje grup – np. służące studium biblijnemu czy lepszemu przyswojeniu treści katechezy są cenne, ale nie mogą zastąpić stałej grupy wzrostu, czyli formacyjnej. W kolejnym punkcie postaram się wytłumaczyć jeszcze konkretniej, jakie są warunki, aby faktycznie grupa stała się grupą formacyjną.

2. Grupa formacyjna to więcej niż studium

Wróćmy jeszcze raz do tego, jaki jest cel istnienia grupy formacyjnej. Powiedzieliśmy, że chodzi o uformowanie dojrzałego chrześcijanina. Chodzi nie o jakiś chrześcijański perfekcjonizm, ale o uformowanie człowieka, który będzie umiał stojąc na własnych nogach podążać w swym życiu za Chrystusem. Obrazowo – chcemy przeprowadzić ludzi od duchowych narodzin przez niemowlęctwo (które wymaga wiele pomocy ze strony dorosłych) aż ku dorosłości. Warunkiem tego jest zarówno ukształtowanie pewnych postaw (czyli właściwego myślenia, umiejętności podejmowania właściwych decyzji oraz właściwych modeli zachowania), jak i danie do ręki narzędzi, którymi dojrzały chrześcijanin ma umieć się posługiwać. Takimi narzędziami jest systematyczna lektura Biblii skierowana do własnego życia (w odróżnieniu od naukowego studium), życie sakramentami (w odróżnieniu od samego „przyjmowania” sakramentów, które kończy się w momencie przyjęcia sakramentu), umiejętność rozeznawania duchowego, umiejętność i nawyk modlitwy osobistej, korzystanie ze skarbnicy Kościoła (we szerokim sensie: nauczanie, ćwiczenia duchowe, rekolekcje, kierownictwo duchowe, modlitwa wstawiennicza, święci, różne nurty duchowości etc.).

Dojrzewanie chrześcijańskie ma kilka istotnych etapów, po pierwsze: jest to ewangelizacja – dojście do momentu, w którym świadomie przyjmuję Jezusa jako swego Pana i Zbawiciela. Ten etap czasem trwa lata, czasem kilka tygodni, czasem kilka godzin, czasem kilka chwil. Nigdy nie dzieje się to jednak bez działania Ducha Świętego w sercu człowieka – tego działania nie widzimy, czasem nawet sam człowiek nie jest tego świadomy. Bez tego działania jednak nie byłoby możliwe wyznanie Jezusa jako Pana – tego możemy być pewni. Ewangelizacja nigdy nie odbywa się naszą mocą – my jesteśmy tylko narzędziami, pomocnikami Ducha Świętego.

Drugi etap to dojrzewanie w tej relacji, tak że Chrystus, którego wyznaliśmy jako Pana staje się faktycznie Panem mojego życia. Nie tylko w pierwotnej deklaracji, ale docierając do

konkretu mojego życia: do tego, jak spędzam czas, jakich dokonuję wyborów, jakimi zasadami się kieruję, gdzie szukam rozwiązania swoich problemów. W rzeczywistości okazuje się, że przez całe życie wrostamy w takiej relacji, jednak praktyka pokazuje, że potrzeba przynajmniej roku, aby nastąpiła trwała przemiana życia. Możemy więc przyjąć, że pierwszy rok formacji to przede wszystkim rok „dostosowywania” swojego życia do tego, jak powinno wyglądać życie ucznia Chrystusa. To wymaga uwolnienia od wcześniejszych złych przyzwyczajeń i nabycia nowych przyzwyczajeń. To nie dzieje się szybko. Psychologia mówi, że potrzeba od trzech do dziewięciu miesięcy, aby wyrobić w człowieku nowe nawyki.

Trzeci etap to inwestowanie w kilka istotnych wymiarów chrześcijańskiego życia, aby nie było ono jednostronne (jak drzewo, które wykrzywiło się rosnąc w sztucznie ograniczonej przestrzeni). Do tych wymiarów należy: 1) wspólnota jako miejsce własnego wzrostu i posługi (czyli relacja do innych członków wspólnoty, przyjmowanie autorytetu w Kościele, uczenie się posługi, odkrywanie własnych darów duchowych), 2) dojrzewanie w sferze psychiki – formowanie charakteru, nabywanie dyscypliny, uczenie się właściwego funkcjonowania w różnych relacjach z ludźmi, 3) rozwój intelektualny – zdobywanie wiedzy potrzebnej uczniowi Chrystusa (która jest czymś znacznie więcej niż gromadzeniem zbioru informacji!), 4) rozwój duchowy – coraz głębsze oddawanie swego życia Jezusowi, tak aby na co dzień pozwolić mu kierować swoim życiem i doświadczać Jego działania i bliskości.

Czwarty etap obejmuje przygotowanie do konkretnej posługi, podjęcie obowiązków swego stanu (np. bycie małżonkiem, bycie pracownikiem), odkrycie i podjęcie chrześcijańskiej misji w świecie i w konkretnym społeczeństwie.

Nie zawsze w praktyce da się wyraźnie oddzielić ten trzeci i czwarty etap – nieraz życie płynie tak szybko, że człowiek jednocześnie rozwija się w różnych wymiarach i wchodzi już w swoje role społeczne czy posługi wspólnotowe. Z perspektywy lidera czy animatora istotne jest jednak, żeby nie przyspieszać tego ostatniego etapu formacji kosztem trzeciego, nawet gdy jest pilna potrzeba podjęcia we wspólnocie posług. Nawet jeśli powierzamy komuś konkretną posługę – wstawiennika, muzyka czy ewangelizatora, nie oznacza to z automatu, że skończyła się jego formacja „trzeciego etapu”. Błędem (i to częstym!) jest nie samo to, że wcześniej powierza się komuś posługę, ale, że rezygnuje się z jego dalszego formowania.

Widać, że program formacji nie da się zrealizować w kilka miesięcy. Uznając, że dalsza formacja może trwać jednocześnie z podejmowaniem wspólnotowych posług czy różnych życiowych ról, bądźmy realistami i nie zakładajmy, że gdy ktoś już coś robi we wspólnocie, to znaczy że wszystko wie, że jest uformowanym chrześcijaninem. Dobrą miarą jest czas, który Jezus spędził formując swych apostołów – były to trzy lata. Raczej mało prawdopodobne jest, by udało nam się uformować kolejne pokolenie Jego uczniów dużo szybciej.

Nie zawsze mamy perspektywę trzech lat wzrostu danej grupy. Może być tak, że grupa istnieje w ramach rekolekcji (np. 15-dniowych oazowych), seminarium Odnowy (7 spotkań), kursu Alfa (10 tygodni). W takim przypadku jest to również grupa formacyjna, ponieważ realizuje pewien istotny „odcinek” formacji ku dojrzałości chrześcijańskiej. Domaga się jednak kontynuacji – zależnie od okoliczności może to oznaczać dalszą kontynuację dla tych samych osób z tym samym animatorem, ale już w ramach konkretnej wspólnoty (być może dopiero powstającej) albo zaproszenie uczestników rekolekcji, kursu czy seminarium do dalszej formacji w wybranej przez nich wspólnocie i utworzenie dla nich grupy.

Czy formacja chrześcijańska może się odbywać poza wspólnotą lub poza małą grupą? Z pewnością można podać pozytywne przykłady, mówiące, że jest to możliwe. Jednak są to raczej sytuacje wyjątkowe niż norma. Skoro sam Jezus wybrał taki model formacji uczniów: bycie w małej grupie, która razem podąża za Nim, to musiał mieć poważne, najpoważniejsze powody. Bóg nie czyni nic przypadkiem, nie robi rzeczy „drugiej jakości”. W małej grupie zachodzą pewne dynamizmy, które nie pojawią się w samodzielnym studium albo w relacji nauczyciel-ucznio wie, albo w relacji kaznodzieja – tłum słuchaczy.

Po pierwsze: jest to uczenie się postaw (a nie samo zdobywanie informacji). Po drugie jest to uczenie się postaw wśród rówieśników duchowych. To daje możliwość weryfikacji własnego postępu, wzajemnego wsparcia, napomnienia, zdrowej duchowej rywalizacji, a przede wszystkim – dojrzwania poprzez relacje. To jest być może najważniejsze! Bóg sam w sobie jest relacją – trzech Osób w Trójcy. Nie da się uzyskać dojrzałości osobowej poza relacjami. Dlatego też mała grupa musi być czymś więcej niż tylko grupką uczniów, którzy razem studiują jakiś temat. A animator – musi być kimś więcej niż nauczycielem. Jeśli w naszych wspólnotach małe grupy kuleją, nie przynoszą spodziewanych owoców, czy nie jest to spowodowane właśnie takim zbyt wąskim, zbyt technicznym rozumieniem małej grupy tylko jako narzędzia do studiowania jakichś zagadnień?

Jaka jest więc rola animatora małej grupy? Przede wszystkim, musi on mieć w sercu **troskę o członków tej grupy**. To coś znacznie więcej niż troska o zrealizowanie tematu spotkania. Można omówić temat modlitwy osobistej w godzinę czy nawet 45 minut, tak że wszyscy zrozumieją, zgodzą się ze sobą i rozejdą do domów. A po pół roku okaże się, że tak naprawdę nikt się nie modli, tylko „zaliczyliśmy” temat modlitwy. Troska o członków grupy to **powracanie do ważnych tematów**, dzielenie się tym, jak te tematy, omówione jakiś czas temu, funkcjonują w konkretnej rzeczywistości naszego życia. Animator ma tu zarówno troszczyć się o to, by wszyscy dzielili się swoim życiem, jak i być świadkiem – mówić o swoim własnym życiu! Troska o członków grupy to także **modlitwa** razem z nimi i za nich. Dalej, troska oznacza zainteresowanie życiem członków grupy. Ludzie noszą różne ciężary – zarówno związane z rodziną, ze swoim stylem życia, z pracą, ze swoją trudną lub niedojrzałą psychiką. Animator nie może (i nie powinien) tych ciężarów im zabrać, zrobić za nich tego, co muszą zrobić sami. Ale może **pomóc im w noszeniu ciężarów** – poprzez rozmowę (także indywidualną!), poprzez pokazanie problemu w szerszej perspektywie, nakierowanie na pewne rozwiązania, podsuniecie jakichś pomocnych środków czy pomysłów, odesłanie do kompetentnej osoby, która może pomóc. Kolejnym przejawem troski animatora o grupę jest takie prowadzenie spotkań, żeby nawiązywały się **autentyczne relacje między członkami grupy**. Jeśli spotkania będą prowadzone tylko metodą „odpytywania”, to relacje będą szkolne, czyli płytkie. Jeśli będzie czas na dzielenie się swoim życiem, na mówienie o swoich sprawach i problemach, to jest to dobra podstawa do tworzenia relacji. Nieraz warto spotkać się z członkami grupy poza oficjalnym spotkaniem, aby razem pogadać przy kawie, pojechać gdzieś na rowerach, tak aby dać szansę poznać się poza „oficjalnym” czasem spotkań. A gdy nie są możliwe takie dodatkowe spotkania, można trochę rozszerzyć formułę zwykłego spotkania, tak żeby obok omawiania tematu znalazł się też czas na wspólny posiłek, porozmawianie czy choćby pożartowanie sobie.

Troska o członków małej grupy oznacza też, że animator od razu widzi **perspektywę ich rozwoju**. To nic, że w tej chwili ludzie są niedojrzali, stawiają dziwne pytania, nie rozumieją wielu rzeczy. Animator powinien myśleć o nich jako o tych, którzy za dwa-trzy lata sami będą animatorami lub podejmą inne posługi we wspólnocie, w Kościele i świecie. Dlatego nie będzie się bał stawiać im wymagań, ale i otwierać przed nimi tych perspektyw. Wymagania dla samych wymagań są nieznośne. Ale wymagania, które mają jasny i konkretny cel są przez większość ludzi przyjmowane dobrze. Jeśli widzę cel ćwiczenia, będę je wykonywał, nawet nieprzymuszany przez nikogo. Jeśli nie widzę tego celu, nie pomoże przymus.

3. Mała grupa w ramach wspólnoty

Patrząc na wymienione warunki i konieczne elementy troski o małą grupę łatwo dojść do wniosku, że prowadzenie takiej małej grupy przerasta możliwości animatora. I jest to wniosek słuszny! Animator nie jest Chrystusem, który dopiero zakłada podwaliny Kościoła, ale jest członkiem Kościoła, który ma to wszystko, co otrzymał od Chrystusa, a przede wszystkim – ma żywą wspólnotę uczniów Chrystusa. Kościół jest wspólnotą wspólnot i tak jak konkretna wspólnota zamrze, jeśli nie będzie się otwierać na inne wspólnoty obok siebie,

na wspólną wyższego szczebla (parafia, diecezja, Kościół powszechny), tak też mała grupa potrzebuje innych małych grup obok siebie i funkcjonowania w ramach wspólnoty.

Co to oznacza w praktyce? Animator nie może być pozostawiony sam sobie w swoim zadaniu. Nieraz zdarza się, że lider wyznacza kogoś do roli animatora, przekazuje mu materiały i na tym koniec. Owszem, inteligentny animator jakoś sobie zapewne poradzi z przerobieniem materiału. Ale nie o to przecież chodzi! Chodzi o życie, o to, żeby przekazywać życie i dzielić się życiem! Lider wspólnoty powinien traktować grono animatorów jako osoby współodpowiedzialne za wspólnotę. Nie chodzi o to, że decyzje mają być podejmowane demokratycznie, przez głosowanie, ale o stały dialog, o wymianę między animatorami a liderem i między samymi animatorami. Lider potrzebuje słyszeć od animatorów o problemach członków ich grup. Wtedy może podjąć odpowiednie kroki: zmodyfikować program formacji, porozmawiać z ludźmi, wygłosić nauczanie, zmienić coś w funkcjonowaniu wspólnoty. Podobnie, sam lider nie wychwyci osób, które nadają się do jakiejś posługi. To rola animatora, który z jednej strony powinien zachęcać ludzi do podejmowania posług, a z drugiej – przedstawiać ich liderowi.

Animator potrzebuje też stałego wsparcia ze strony lidera i innych animatorów. Temu służą spotkania animatorów we wspólnocie, wzajemna modlitwa i formacja animatorów. Podczas spotkań animatorów powinien być czas na omówienie tego, co się dzieje w grupach (zarówno sukcesów, jak i problemów), na podzielenie się własnym życiem animatorów – także troskami czy problemami, na modlitwę za siebie i na jakąś formę nauczania, zachęty czy ukierunkowania ze strony lidera (lub „animatora animatorów”). W większych (i mających odpowiedni staż) wspólnotach taka posługa „animatora animatorów” – czyli kogoś, kto mógłby być opiekunem animatorów, organizującym ich spotkania, dzielącym się swoim doświadczeniem, służącym radą jest bardzo cenna!

Mała grupa potrzebuje też wsparcia ze strony innych posług we wspólnocie. Nie da się wszystkich problemów omówić i załatwić przez spotkania w małej grupie. Potrzebna jest też modlitwa wstawiennicza – stąd rola diakonii (lub grupy) modlitwy wstawienniczej. Potrzebny jest też kapłan. A rolą kapłana w dojrzałej wspólnocie nie jest przede wszystkim nauczanie czy liderowanie. Obecnie jest coraz więcej świeckich, którzy są przygotowani do tego, żeby nauczać i którzy mogą być liderami. Nikt natomiast nie zastąpi kapłana w jego posłudze kapłańskiej: zwłaszcza w sprawowaniu Eucharystii, głoszeniu Słowa Bożego, w sakramencie pokuty, w kierownictwie duchowym, w osobistych rozmowach z ludźmi, których wiara się chwieje, w czuwaniu nad „eklezyjalnością” danej wspólnoty.

W ilu z naszych wspólnot istnieje diakonia miłosierdzia (czy też „wsparcia”)? Naprawdę wielu ludzi, przychodzących do naszych wspólnot, ma życiowe problemy i potrzeby, o których często wstydzą się mówić. Animator może je dostrzec, rzadko jednak ma bezpośrednią możliwość im zaradzić. Być może część z takich potrzeb da się załatwić wewnątrz małej grupy, ucząc w ten sposób ludzi odpowiedzialności za siebie nawzajem. W trudniejszych sytuacjach jednak może potrzebna jest pomoc ze strony całej wspólnoty – właśnie za pośrednictwem takiej diakonii miłosierdzia.

We wspólnotach, w których są rodziny, konkretnym problemem jest często, co zrobić z dziećmi, kiedy rodzice są na spotkaniu wspólnoty czy małej grupy. I tu również potrzebne może być myślenie w szerszych ramach: być może potrzebne jest wspólnotowe „przedszkole” czy „pokój matki z dzieckiem” na czas spotkań, albo przynajmniej jacyś rodzice, którzy na konkretnym spotkaniu zajmą się maluchami (również nie swoimi!), na następnym zaś ich obowiązki przejmą inni rodzice.

4. Co jest pokarmem chrześcijańskiego rozwoju?

Relacja z Jezusem. Chodzi o relację, w której coraz bardziej „wpuszczam” Boga do mojego życia. To oznacza stałe nastawienie na słuchanie Boga. Nie chodzi o chodzenie „pięć stóp nad ziemią”, ale o realne słuchanie Boga, który mówi do mnie przez swoje Słowo w Biblii, przez Kościół, przez moje sumienie, przez natchnienia, przez innych ludzi, przez

sytuacje. Celem tego słuchania jest zobaczenie siebie samego i swojego życia w Bożej perspektywie. Za tym zrozumieniem Bożego punktu widzenia powinno iść stałe nawracanie się koncentracji na sobie samym i swoich potrzebach na skupienie na tym, co jest obiektywnym dobrem, do którego powołuje mnie Bóg. Ta relacja rozwija się przez osobistą modlitwę, przez życie sakramentami i przez ciągłe „przetrawianie” Słowa Bożego.

Zdobywanie prawdziwej mądrości – przez obcowanie ze Słowem Bożym. Słowo Boże jest prawdziwym duchowym pokarmem. Nie znam chrześcijanina, który rozwinąłby się duchowo, nie przyjmując systematycznie tego pokarmu. I odwrotnie – u osób, które naprawdę karmią się Słowem Bożym, szukając tam mądrości dla własnego życia – nie da się nie zauważyć postępów w życiu duchowym. Jeśli sam animator nie ma zwyczaju czytać i „trawić” Słowa Bożego, to czas się zastanowić nad autentycznością swojego chrześcijaństwa. Jak można być uczniem Chrystusa i nie chcieć Go słuchać?

Relacje z innymi uczniami Jezusa. Jezus nie powołuje uczniów tylko do indywidualnej relacji z Nim samym. Nawet jeśli ktoś ma skrajnie introwertyczny temperament, nie może się rozwijać duchowo bez relacji z innymi uczniami Chrystusa. Te relacje wcale nie muszą być słodkie i łatwe. Wystarczy popatrzeć na grono pierwszych uczniów Chrystusa – Apostołów. Prawdziwa mieszanina wybuchowa! A jednak takie grono wybrał Pan! Co więcej, takiemu gronu po trzech latach powierzył swój Kościół!

Posługa. Nieraz jest tak, że człowiek nowo nawrócony chciałby od razu „realizować się”, robić coś. Ale jego motywacja jest jeszcze tak pełna egocentryzmu, że nie powinien tego robić. I tu możemy popatrzeć na grono Apostołów, jak bardzo niedojrzali byli w tym względzie – pełno tu ludzkiej gorliwości: jeden chce stawiać Bogu namiot, ujrawszy Jego chwałę, drudzy chcą przywoływać z nieba ogień na nieposłuszne miasto, inni domagają się pierwszych miejsc w królestwie Jezusa. A pod krzyżem nie było nikogo z nich, z wyjątkiem Jana... A jednak Jezus od początku wychowywał ich do posługi, wysyłał ich, aby głosili Dobrą Nowinę, zlecał im różne inne zadania. Tak jest z każdym uczniem Chrystusa – nawet pomimo niedojrzałości musi być szybko wdrożony w posługę, w diakonię, w realizację misji. Jednocześnie jednak musi być stale weryfikowany, aby w tej posłudze wzrastał, aby uczył się ją pełnić coraz lepiej i aby ta pierwotna, egocentryczna motywacja wygasła, a jej miejsce zajmowała prawdziwa miłość bliźniego.

Świadek i głoszenie Dobrej Nowiny. Jeśli jest jakaś „posługa”, od której nie jest zwolniony żaden uczeń Chrystusa, to jest to świadczenie o Chrystusie. Nie każdy musi uczestniczyć w wielkich akcjach ewangelizacyjnych, ale każdy musi być gotowy swoim życiem i słowem „przyznać się” do Chrystusa. Jezus mówi to bardzo wyraźnie (Mt 10,32-33). Jest to ważne nie tylko ze względu na rozprzestrzenianie się Dobrej Nowiny, ale w pierwszym rzędzie – ze względu na dobro samego ucznia Chrystusa. Świadczenie o Chrystusie weryfikuje to, kim naprawdę jest: czy kimś, kto idzie za Jezusem ze względu na to, że coś zyskuje, czy też kimś, kto idzie za Jezusem, choć musi za to płacić ośmieszeniem, odsunięciem, szykanami, czy czasem nawet życiem.

Co więc utrudnia rozwój ucznia Chrystusa? Wszystko, co jest odwrotnością powyższych pięciu punktów:

- brak relacji z Jezusem, który może być spowodowany np. zbyt intelektualistycznym podejściem do wiary, zbyt dużym skupieniem się na sobie i swoich potrzebach albo pewnym duchowym infantyлизmem (szukanie tego, co zaspokoi mój głód „ciekawostek religijnych”).

- lekceważący stosunek do Słowa Bożego. Wielu chrześcijanom wydaje się, że już całą Biblię słyszeli w kościele i że nie ma w niej nic ciekawego, nic poruszającego. To jednak wyraz intelektualnej pychy i pomylenia „słyszałem” ze „zrozumiałem i zastosowałem”. To, że coś brzmi znajomo, nie znaczy, że naprawdę to zrozumiałem i że ma to wpływ na moje życie.

- duchowy indywidualizm. Również wielu chrześcijan traktuje Kościół jako instytucję, do której się udają w pewnych momentach życia. Nie dostrzegają jednak Kościoła jako wspólnoty, poza którą nie jest możliwy wzrost chrześcijanina.

- pomylenie aktywności z posługą. Aktywność to robienie rozmaitych rzeczy „dla Boga” czy „dla Kościoła” z robieniem tych rzeczy, których rzeczywiście chce od nas Bóg. On naprawdę nie chce, żebyśmy robili coś „dla Niego”, ale chce żebyśmy czerpali z Niego i dzielili się tymi darami, które od Niego otrzymujemy. Posługa zawsze polega na realizacji tego Bożego daru, który otrzymałem od Niego, we wspólnocie wierzących. Nigdy nie jest skoncentrowana na samej aktywności, na „wykazywaniu się”, ale na rozpoznaniu tego własnego obdarowania i rozwijaniu go dla dobra innych.

- przejmowanie ducha tego świata. To duch letniości, tolerancji dla wszelkiego zła, duch łatwego, bezkonfliktowego życia, duch konformizmu i łatwego przyjmowania poglądów większości (które zazwyczaj są efektem różnych społecznych i medialnych manipulacji).

Na koniec pytanie: dlaczego zamiast mówić, jak prowadzić spotkania w małych grupach, mówię o rozwoju duchowym, o formacji, o małej grupie jako części wspólnoty? Zdaję sobie sprawę, że dla początkującego animatora najpilniejszym pytaniem jest to pierwsze, można powiedzieć „techniczne” – „jak prowadzić spotkanie?” Jednak prowadzenie spotkania w małej grupie to zadanie, do którego nie da się podejść w sposób tylko techniczny. Nie da się napisać „instrukcji obsługi małej grupy”, bo mała grupa to nie jakieś techniczne urządzenie, które można obsłużyć. To żywi ludzie, o których troszczy się Bóg i których powierza trosce animatora. Jeśli mamy być animatorami z prawdziwego zdarzenia, musimy przejąć ten Boży punkt widzenia i zrozumieć cele oraz istotne elementy formacji. Jeśli tego nie zrozumiemy, powielimy błąd szkolnej katechezy, która przekazuje wprawdzie mnóstwo religijnej wiedzy, ale nie formuje uczniów Chrystusa! Pomyślmy, w ilu lekcjach religii uczestniczyliśmy my sami? Podobnie – członkowie naszych małych grup. Zebrałyby się tego dobre kilkaset godzin. Ile z tego zostało? Jak to wpłynęło na nasze życie? A jeśli nie wpłynęło, warto się zastanowić, dlaczego. Najprostsza odpowiedź brzmi: bo ucznia Chrystusa nie można uformować w inny sposób niż ten, przewidziany przez samego Chrystusa: w ramach wspólnoty Jego uczniów, przyjmując Boże zasady i cele formacji. Odkrycie tej prostej prawdy jest początkiem drogi animatora.